

Rzeczpospolita obojga narodów

Rzeczpospolita Obojga Narodów (Res Publica Utriusque Nationis) - tak nazywało się państwo złożone z Korony Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, jakie powstało w roku 1569 na mocy unii lubelskiej, a przestało istnieć po ostatnim rozbiorze, w roku 1795. Patrząc na naszą współczesną rzeczywistość coraz częściej odnoszę wrażenie, że w dzisiejszej Polsce także żyją dwa narody, mające ze sobą mniej wspólnego niż ówczesni Litwini i Polacy. Tyle, że podział nie przebiega po jakiejś linii w przestrzeni, przebiega w umysłach. Różnimy się już wszystkim, a spraw uznanych lub promowanych jako najważniejsze, czy to prawa do aborcji, równouprawnienia osób o innej orientacji seksualnej, stosunku do uchodźców czy Unii Europejskiej, z każdym dniem przybywa. W odniesieniu do większości z nich dzielimy się mniej więcej na pół - 50/50. Podobno jest jakieś prawo z pogranicza socjologii i matematyki mówiące, że w przypadku ostrych sporów ideologicznych, w sytuacji szerokiego dostępu do mediów, podziały w każdej uważanej za istotną sprawie osiągają taki właśnie rozkład. Rozbudzanie radykalizmów to obecnie zasadnicza metoda walki politycznej i wygląda na to, że to swoiste *perpetuum mobile*, więc będzie tylko gorzej.

Opisane podziały dotyczą także najważniejszych, a może tylko za takie uważanych, spraw ochrony przyrody. Wiele z nich rozdziela społeczeństwo na dwie części, z grubsza zgodne z obecnym zasadniczym podziałem politycznym. Po jednej stronie stoją różnego typu „lewacy” i „liberałowie”, choć często z lewicowością i liberalizmem mający niewiele wspólnego - zwolennicy parku narodowego w całej Puszczy Białowieskiej, skutecznej ochrony Puszczy Karpackiej i wielu innych cennych obszarów, rozwoju sieci rezerwatów, wrogowie myślistwa, ferm przemysłowych, energetyki węglowej, ale też atomowej, regulacji rzek, bojownicy o prawa zwierząt, biocentryści i wyznawcy ekologii głębokiej, a przede wszystkim rewolucyjnej wiary w potrzebę zmiany, cokolwiek ona przyniesie. Po drugiej stronie dominują prawicowi „konserwatyści”, wierzący w wyższość człowieka nad „wszelkim stworzeniem”, a co za tym idzie w potrzebę nieograniczonego kształtowania przyrody na swoje potrzeby. Stąd graniczące z pewnością przekonanie, że o las najlepiej „zadbają” leśnicy, o dzikie zwierzęta myśliwi, a o dobrostan sów i kurczaków rolnicy. I nie trzeba nic zmieniać w tym doskonale naoliwionym mechanizmie, a wszelkie inicjatywy mogące zburzyć odwieczny porządek rzeczy trzeba zwalczać ogniem i żelazem. Punktów stycznych brak, rowy są coraz głębsze, a barykady rosną.

Radykalne podziały generują charyzmatycznych przywódców, osoby, które po paru ostrzejszych wypowiedziach wyrastają na liderów połowy społeczeństwa, a wroga i cel ataków drugiej połowy. A następnie to oni utrwalają i pogłębiają podziały, które ich zrodziły. Klasycznym przykładem był Jan Szyszko – do pewnego czasu „dobrze zapowiadający się naukowiec”, później ikona i męczennik „słusznej sprawy” dla jednych, a symbol cynizmu, nieuctwa i manipulacji dla drugich.

Ochrona przyrody to niestety także polityka. I nie da się od tego uciec. Dlatego odbijają się w niej jak w krzywym zwierciadle polityczne podziały. Decyzja czy utworzyć park narodowy, a nawet rezerwat, uzależniona jest od tego czy komuś „słupki” wzrosną czy zmaleją, czy zechce akurat zakonserwować swój twardy elektorat czy podebrać nieprzekonanych z drugiej strony barykady. Parki narodowe i rezerваты chcą rozwijać „lewacy”, więc dopóki rządzi prawica (cokolwiek w naszej rzeczywistości to znaczy), można o nich zapomnieć. I nie liczy się tu żadna argumentacja merytoryczna, nie ma szans żadna rzeczowa dyskusja. Czy coś z tym można zrobić? Można przynajmniej próbować, a nawet trzeba. Żyjemy w jednym kraju i innego, a także innej Przyrody, ani jedni, ani drudzy, nie mamy.